

Kozłowski, W. M.

Ostatnie lata amerykańskiej służby Kościuszki. (1781-1784)

Przegląd Historyczny 13/1, 67-91

1911

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Ostatnie lata amerykańskiej służby Kościuszki.

(1781 — 1784).

I.

Sytuacja na Południu.

Powstanie amerykańskie wybuchło w koloniach północnych, na nie też skierowane były pierwsze ciosy ze strony rządu Jerzego III. Pierwotnym planem rządu tego było podbicie kolonii północnych, jako ogniska buntu. Opanowano więc kolejno Boston, Nowy York i Filadelfię — stolice trzech najważniejszych państw północnych. Niepowodzenie kompletne było wynikiem tego planu. Z trzech miast wymienionych po upływie pięciu lat wojny pozostał w ręku Anglii tylko Nowy York, a wyprawa Bourgoyne'a, skierowana ku rozdzieleniu kolonii północnych przez utworzenie połączenia Nowego Yorku z Kanadą drogą wodną Hudsonu, skończyła się uwięzieniem całej armii tego wodza.

Stało się widocznem dla każdego nieuprzedzonego, że plan opanowania północy był bezpowrotnie chybiony. Ministerjum angielskie utworzyło więc nowy: zdobycia kolonii z południa. Lord Germain wypracował jego szczegóły.

Wcześniej już wysłany był gen. Prevost z oddziałem wojsk do Florydy. Teraz przesłano mu z Nowego Yorku posiłek w liczbie 5,000 żołnierza. Liczono także na torysów, którzy mieli zwiększyć szeregi armii angielskiej, i na indyan, których chciano rzucić na zachodnią granicę południowych stanów, jak to uczyniono na północy.

Tu jednak ujawniła się niedogodność planowania akcji wojennej z za oceanu. Ministerjum angielskie nie wiedziało o tem, że zachodnie pogranicze kolonii zostało zabezpieczone przez energiczną postawę osadników z za Alleghanów i Niebieskich gór,

przez tak zwanych „ludzi z głębi lasów” (backwoodsmen), którzy, pod dowództwem przedsiębiorczego Clark’a, zdobyli angielskie posterunki pograniczne i rozszerzyli w tym kierunku terytorium kolonii, kładąc podwaliny przyszłych stanów: Tenessy i Illinois.

Jakkolwiekby, plan był dobrze obmyślany i energicznie wykonany. Statki i posiłki przybywały obficie. Żagiew wojny cywilnej rzucona była w obu Karolinach i w Georgii, a zaczęta tu walka najtrudniejszą była do pokonania dla amerykańców i ciągnęła się najdłużej z całej wojny.

Już w r. 1878 Prevost wysłał z Florydy dwie kolumny, utworzone z regularnego wojska, oraz zgromadzonych tu torysów z obu Karolin i Georgii. Kolumny te zostały wprawdzie odparte od fortów Sunbury i na Ogeechee River, zajętych przez amerykańców, lecz spustoszyły po drodze kraj cały, rabując domy, zabierając bydło i niewolników. Generał amerykański, Robert Howe, daremnie usiłował oprzeć się pułkownikowi Campbelle, który na czele 3,000 ludzi wtargnął do Savannah, zabierając 500 jeńców i obfite zapasy amunicji. Prevost, na wieść o tem, wyruszył na Sunbury i zdobył je, a Campbell Augustę. W ten sposób cała Georgia znalazła się w ręku nieprzyjaciół.

W r. 1779 kongres mianował gen. Linkolna dowódcą armii południowej. Dobry organizator, lecz nieudolny dowódca, Linkoln zgromadził rychło przeszło tysiąc ludzi w Karolinie południowej na brzegu rzeki Savannah, a pułkownicy jego stoczyli parę pomyślnych potyczek z oddziałami rabunkowymi nieprzyjaciół. Lecz, po otrzymaniu posiłków z północy, Linkoln rozpoczął niefortunne kroki zaczepne. Oddzielił więc przedewszystkiem 1,500 ludzi pod dowództwem Ashe’a do zajęcia Augusty. Oddział ten stał się łatwą zdobyczą nieprzyjaciela. Sam Linkoln z główną siłą wyruszył na Charleston, lecz Prevost wyprzedził go i pędząc przed sobą oddział Moultrie’go, zbliżył się z 3,000 ludzi do Charlestonu. Mieszkańcy gotowi byli poddać miasto generałowi angielskiemu i już zaczęły się pertraktacje w tym przedmiocie, gdy przybywający z częścią swej legii Pułaski stoczył niezbyt pomyślną potyczkę z niezrównanie liczniejszym nieprzyjacielem. Oddziało to jednak dodatnio na usposobienie obywateli, skłaniając ich, obok perswazyi obu generałów, do oporu. Wieść o zbliżaniu się Linkolna zmusiła Prevosta do cofnięcia się od Charlestonu, a gorąca pora roku przerwała czynności wojenne do 1 września. W tym czasie przybył d’Estaing z flotą francuską, wracając z Indyi Zachodnich i zbliżył się do wybrzeży Savannah. Po zdobyciu czterech statków angielskich, zaproponował Linkolnowi wspólną akcyę przeciw

temu miastu. Pułaski, który pośredniczył w nawiązaniu stosunków między flotą francuską a armią amerykańską, zginął podczas niepomyślnego szturm na Savannah, 8 października.

Po tej nieszczęsnej i krwawej próbie, flota francuska opuściła niegościnnie wybrzeża Karoliny z obawy przed burzliwą porą roku; milicya Georgii i Karoliny Południowej wróciły do domów, a Linkoln z resztkami armii zamknął się w Charleston.

Porażka ta ośmieliła licznych torysów południa. Anglicy zorganizowali swoją administrację w Georgii i zaczęli surowe represje nad mieszkańcami, zmuszając opornych do zaciągania się w szeregi oddziałów lojalistów. Teroryzm ten na razie stłumił wszelką opozycję.

Tymczasem Clinton, po otrzymaniu posiłków z Anglii i po ewakuacji Rhode Island'u, opuścił (26 grudnia 1779) z flotą Nowy York, mając 8,500 ludzi, z którymi pomyślnie przybył do Tybee ku końcowi stycznia 1780 r. Tu wzmocniony został przez 3,000 ludzi Prevosta, a dalsze posiłki powołane zostały z Nowego Yorku. 9-go kwietnia Anglicy opanowali port, a 12 maja Linkoln poddał się z nieliczną swą armią, oddając Charleston nieprzyjacielowi.

Była to jedyna zorganizowana siła amerykańska na południu. Nikt teraz nie stawiał oporu Anglikom w Karolinie Południowej. Zajęli oni Augustę i Ninety-six. Oddział wirginijczyków, idący ku Charleston, został ujęty w niewolę i w przeważnej części wymordowany, po poddaniu się. Rozszerzono tu także terroryzm, jak w Georgii. 1 czerwca Clinton wydał odezwę, obiecując „przebaczenie“ wszystkim, którzy przyjdą, aby zgłosić swoje poddaństwo monarchii, a 3 czerwca drugą, grożącą wszelkimi karami, spadającymi na buntowników, tym, którzy nie złożą przysięgi.

W trzy tygodnie po zdobyciu Charlestonu, Clinton pisał do swego ministra: „Mogę śmiało twierdzić, że mało jest ludzi w Karolinie Południowej, którzy by nie byli pod bronią z nami, lub też naszymi jeńcami“. Lecz w samym ucisku tkwiły zawiązki powstania. Polityka angielska nie pozostawiała środka między poniżeniem, śmiercią lub ruiną z jednej strony, a czynną służbą w armii brytańskiej z drugiej. To też znalazły się rychło jednostki energiczne, które udały się do lasów, tworząc drobne ogniska organizacji partyzanckiej. Gdy 12 lipca 1780 r. jeden z drobnych oddziałów angielskich udał się do pewnej wsi ze zwykłym dziełem niszczenia, a jego dowódca obojętnie słuchał błagania kobiet o zachowanie ich domów i dzieci, nagle w sąsiedztwie dał się słyszeć okrzyk wojenny i garść partyzantów rzuciła się na siepaczy, a chociaż mniej liczni, niespodziewanym atakiem i odwagą odnieśli sta-

nowczą przewagę, zabijając kapitana i większą część patrolu. To pierwsze hasło oporu podniosło ducha kolonistów. Wkrótce oddziały amerykańskie zwiększyły się licznymi whiga' mi, przymusowo zaciągniętymi do wojska angielskiego, a kilka zwycięskich potyczek powściągnęło teroryzm najazdu, podsycany dotąd bezkarnością.

Jednocześnie myślano o Południu i w głównej kwaterze i w Kongresie. Waszyngton wysłał był jeszcze przed upadkiem Charlestonu De Kalba z 2000 ludzi na odsiecz tego miasta. Przybył on wszakże dopiero 20 czerwca, zastając wszystko w rozbiściu. Na głównego dowódcę projektował Waszyngton Green'a. Lecz Kongres wybrał na stanowisko to Gates'a, dając mu przytem zupełnie niezależne od głównej kwatery stanowisko.

Zaszczyt ten słusznie należał się pogromcy Bourgoyne'a, a w czyjeż talenta wojskowe można było więcej zaufać, jak nie tego doświadczonego i wypróbowanego dowódcy? Fabiańska taktyka głównej kwatery nie znajdowała bezwzględного uznania w Kongresie.

II.

Znowu z Gates'em.

Pierwszą myślą Gates'a po otrzymaniu nominacji na głównego dowódcę na południu¹⁾ było zapewnienie sobie współudziału Kościuszki. Rychło po otrzymaniu wiadomości o niej, pisał do Armstronga:

„Drogi przyjacielu,

Po rozstaniu się z tobą w Yorktown, dostałem się do własnego ogniska bez przygód lub jakichkolwiek niedogodności, prócz zmarzniętych niekiedy rąk i nóg. Zdaje się jednak, że nie będę już więcej cierpiał podobnej kary, gdyż kongres wyznaczył mi dowództwo na południu.

„Wstępując na ten nowy i (jak twierdzi Lee) najtrudniejszy z teatrów wojny, moją pierwszą myślą był wybór inżyniera, generalnego adjutanta i kwatermistrza. Kościuszko, Hay i Ty, jeśli zdążę was do tego skłonić, będziecie pełnili te urzędy a spełnicie je dobrze. Doskonałe zalety Polaka, o których wiesz

¹⁾ Nominacja nastąpiła 13 czerwca.

sam najlepiej, uznane teraz zostały w głównej kwaterze i mogą skłonić innych do zapobieżenia, aby się z nami nie połączył. Lecz skoro raz sam przyrzeknie, będziemy jego (udziału) pewni¹⁾.

Niepewność tu wynurzona co do możliwości uzyskania Kościuszki, spoczywała na smutnem doświadczeniu z przed roku, kiedy prośby zarówno Gates'a jak i samego Kościuszki o uwolnienie go z West-Point, spotkały się ze stanowczą odmową Waszyngtona. I teraz, jak wiemy, „wyzwolenie“ z West-Point (używając wyrażenia Kościuszki) nastąpiło dopiero w początku sierpnia i to po części wskutek przypadkowych okoliczności, które uniemożliwiły dalsze roboty w tej twierdzy, obok przeświadczenia ze strony Waszyngtona, że Kościuszko będzie użyteczniejszy na południu²⁾.

Tymczasem Gates przybył do obozu De-Kalba 25 lipca i postanowił natychmiast skierować się ku Camden, aby owładnąć tym bardzo doniosłym punktem strategicznym. Zabierając po drodze Porterfielda z wirginijczykami (3 sierpnia) i Caswella (7 sierpnia) z milicją Karoliny północnej, bardzo źle wyćwiczoną i niekarną, przysunął się 14 sierpnia do pozycyi nieprzyjacielskiej.

Anglicy pod dowództwem Rawdon'a stali u rzeczułki Lynch creek. Gates miał 3050 ludzi i liczył na łatwe zwycięstwo, nie wiedząc o tem, że Rawdon, powiadomiony o jego zbliżeniu, odwołał się o posiłki do Cornwallis'a, który przyprowadził je osobiście 13 sierpnia i objął komendę nad oddziałem. Jakkolwiekbydz, siły angielskie nie wynosiły jak 2239 ludzi.

Gates nakazał wymarsz swojej armii o 10-ej wieczór, aby zniemacka uderzyć przed świtem na nieprzyjaciela. W tym samym zamiarze wyruszyli o tym samym czasie z obozu Anglicy. Lecz tu znowuż fatalną dla Gates'a okolicznością było ujęcie przez Anglików trzech żołnierzy amerykańskich, którzy wiedzieli o rozkazie wymarszu³⁾. Obie armie spotkały się o drugiej w nocy (15 sierpnia).

Przednią straż amerykańską tworzyła kawalerya Armanda (60 ludzi), uformowana na wzór legii Pułaskiego, której doniosłość ocenił Waszyngton, przekładając ten typ nad kawaleryę regularną.

¹⁾ List ten przytoczony jest (bez daty) w „Notatce o Kościuszcze“, pisanej przez J. Armstronga dla Sparksa, a znajdującej się wśród papierów tego historyka w Harvard Library. Biorąc pod uwagę miejsce, skąd był pisany (Traveller's Rest — majątek Gates'a) i czas potrzebny na otrzymanie nominacyi, można przyjąć datę ok. 20 czerwca.

²⁾ Ob. „Kościuszko w West-Point“. „Przeł. Hist.“ tom X. str. 392—393.

³⁾ Fakt ten, pomijany przez niezycliwych Gates'owi historyków amerykańskich, przytacza Moultrie w swoich Pamiętnikach. (T. II, str. 232).

Towarzyszyły jej dwa oddziały lekkiej piechoty pod komendą Porterfielda i Armstronga. Niespodziane zetknięcie się z nieprzyjacielem spowodowało szybki odwrót konnicy Armanda, która sprawiła zamieszanie w pierwszej Marylandzkiej brygadzie.

Dalszą akcyę obie strony zawiesiły do świtu, a ujęty żołnierz angielski powiadomił o rzeczywistym stanie nieprzyjaciela. Można było jeszcze cofnąć się do obozu i zająć korzystną pozycyę, lecz w naprędcie zwołanej naradzie przeważyła opinia, że należy stoczyć bitwę.

O świcie rozpoczęła się walka. Prawe skrzydło pod dowództwem De-Kalba, złożone w znacznej mierze z regularnego żołnierza, walczyło wybornie, nie wiedząc o tem, że lewe pierzchnęło. Sam De-Kalb został ujęty i wkrótce zmarł wskutek odniesionych ran. Gates uniesiony został przez „potok“ uciekającej milicyi do Charlotte o 60 mil angielskich od pola bitwy.

Ta klęska, spoczywająca na podobnem jak w Szczekocinach wypadku,—nadejściu posiłków, o których nie wiedział atakujący—pozbawiła Gatesa całej niemal jego armii. Milicya bowiem karolińska rozproszyła się z pola bitwy do domów; oddział zaś Sumtera, liczący do 800 ludzi, który w przeddzień bitwy oddalił się, aby odciąć bagaże nieprzyjacielskie, stał się po klęsce łatwą zdobyczą anglików, razem z tymi bagażami i wziętymi 300 jeńcami angielskimi. Amerykanie utracili znaczną ilość broni, bagaże i amunicyę.

Zwycięstwo to osmieliło represyę. Wieszano jeńców amerykańskich, od których wyludzone lub wymuszone były poprzednio podpisy poddańcze, lub którzy zaciągnięci byli gwałtem do armii angielskiej. Lecz ucisk ten nadmierny wywołał także i reakcyę. Oddział, wysłany pod dowództwem Fergussona na pogranicze zachodnie w celu owładnięcia lub zniszczenia mieszczących się tam osad, pobudził tych odważnych pionierów do wystąpienia napaśtniczego. Dowiedziawszy się o zamiarze wojsk angielskich, ludzie ci, nawykli do walk z indyanami, wyruszyli na spotkanie Fergussona, a połączywszy się z oddziałami milicyi, wysłanymi przez Gates'a, znieśli go całkowicie pod King's Mountain. Powodzenie to podniosło ducha mieszkańców i zmusiło Cornwallisa do cofnięcia się z Charlotte (14 października), aby po dwóch tygodniach uciążliwego marszu wśród nieustannych deszczów dotrzeć do Willsborough u Camden.

W pochodzie tym ciągle niepokoiony był przez oddziały milicyi, która niebawem, osmielona powodzeniem, zaczęła wracać do głównego obozu. Gates wysłał z Willsborough pułkownika Mor-

gana, który oświadczył fortom Reegely. Słowem, pomimo niepowodzenia u Camden, sprawy amerykańskie zaczęły przybierać obrót coraz to pomyslniejszy.

Okolo tego czasu przybył zapewne i Kościuszko do obozu Gates'a. Nazwisko jego spotykamy poraz pierwszy w tej dzielnicy 25 listopada 1780 r., jako członka rady wojennej (z tytułem głównego inżyniera—Chief Engineer) zwołanej pod przewodnictwem Gates'a w celu wyboru pozycyi dla wojska. Biorą w niej udział prócz wymienionych: generał major Smallwood, generałowie brygady Huger, Morgan i Davison, pułkownik Buford i podpułkownicy Howard i Washington. Na propozycję ostatniego postanowiono obracać stanowisko w Charlotte lub w pobliżu¹⁾.

Była to ostatnia rada wojenna, odbyta pod przewodnictwem Gates'a. Trzeciego grudnia wydał on (już w Charlotte) rozkaz armii, dziękując za współdziałanie i przenosząc komendę na Green'a, którego Kongres, na propozycję Waszyngtona, mianował na jego miejsce głównym dowódcą na południu, a który przybył do obozu 2 grudnia.

Zwyczajem, stale praktykowanym w wojnie rewolucyjnej, Gates powołany został do odpowiedzialności sądowej za porażkę pod Camden, a wroga mu grupa w Kongresie, która przeprowadziła tę rezolucję, korzystając z jego niepowodzenia i forsując na jego miejsce poprzednio już poleconego przez Waszyngtona Greena, zleciła temu generałowi zwołać natychmiast radę wojenną dla zbadania postępowania Gates'a.

Green w raporcie z d. 7 grudnia donosił Kongresowi, że rada, zwołana w tym celu, zdecydowała, iż natychmiastowe badanie postępowania Gates'a jest niemożliwe, a składali ją ci sami niemal, których podpisy figurują na protokule rady z d. 25 listopada. Ale Kościuszko nie brał w niej udziału, chociaż byli tam dwaj inni pułkownicy — jeden z nich Williams, przyjaciel Kościuszki²⁾. Był on jednak w obozie, gdyż pod datą 8 grudnia otrzymał już zlecenie od nowego dowódcy.

Tak więc generał, który odniósł jedyne do tego czasu wielkie zwycięstwo, na którego cześć z polecenia Kongresu odbity był medal, teraz został zawieszony w czynnościach na czas nieokre-

¹⁾ Rękopisy Kongresu str. 154, tom 2, fol. 339. Jest to pierwsza data faktyczna, jaką posiadamy. Obliczenie każe przyjąć, że Kościuszko musiał przybyć na południe około połowy września, podróż bowiem z West-Point nie wymagała więcej nad miesiąc czasu.

²⁾ Rękopisy Kongresu, ser. 155, t. I, fol. 471.

ślony. I nie sądzono mu już było wziąć czynnego udziału w walce przez cały dalszy przebieg wojny. Wprawdzie sąd zaszczytnie uniewinnił Gates'a, a wcześniej jeszcze, bo 22 maja 1781 r. Kongres wydał rezolucję następującej treści: „ponieważ sąd dla zbadania sprawy nie może być rychło zwołany, Gates'owi wolno udać się do głównej kwatery i objąć taką komendę, jaką mu wyznaczy główny dowódca“¹⁾.

Przyjęcie, którego doznał w Filadelfii w tym czasie, było nad wyraz zaszczytne.

„Osobiste przyjęcie Gates'a, pisze Armstrong, było takie, jakiego się spodziewałem i jakiego sam mógł pragnąć. Najpierwsze osoby w publicznym i w prywatnym życiu złożyły mu wczesne i właściwe oznaki poważania“²⁾.

Musiał już odzyskać w tym czasie wpływy i powagę, skoro mógł proponować Kościuszce promocję, jak to się niżej pokaże.

Dopiero w październiku r. 1782 skorzystał Gates z propozycji Kongresu, a jego spotkanie z Waszyngtonem budziło powszechne zainteresowanie. Miało ono miejsce w Verplanks point. Broglie tak je opisuje:

„Widziałem gen. Gates'a w domu gen. Waszyngtona, z którym miał poprzednio nieporozumienie. Byłem obecny ich pierwszemu spotkaniu po tym rozdzwisku. Spotkanie to budziło ciekawość obu armii³⁾. Odbyło się ono z jaknajwiększą właściwością z obu stron. P. Waszyngton traktował p. Gates'a z grzecznością, pełną swobody i szczerości; tamten odpowiadał z owym odcieniem szacunku, jaki należał się głównemu dowódcy, obok zupełnego panowania nad sobą, szlachetności obejścia i umiarkowania, które przekonały mię, że p. Gates godnym był powodzeń, które miał w Saratodze i że niepowodzenia jego uczyniły go tylko bardziej godnym szacunku, wskutek odwagi, z jaką je znosił. Ta sama była opinia innych zdolnych i bezinteresownych panów o p. Gates'ie, o ile udało mi się ją słyszeć“.

Chociaż probierz, zastosowany przez arystokratę francuskiego XVIII stulecia, ma raczej doniosłość salonową, niż etyczną, ogólne wrażenie, odniesione przez wszystkich w stosunku do Gates'a, przemawia niewątpliwie za szlachetnym jego charakterem.

¹⁾ Z listu Huttingtona z d. 22 maja 1781 r.; w papierach Gates'a. Tom XIX, N. 36.

²⁾ Armstrong do pani Gates. 2 maja 1781 r. Papiery Gates'a, T. XIX, Nr. 33.

³⁾ Francuskiej i amerykańskiej.

Jakoż i Green, który w krótkim czasie doświadczył porażki w tem samym niemal miejscu, co i Gates, pisał do niego po tym wypadku: (4 października 1781 r.). „Jakże okrutną jest fortuna! Jakże niepewną sława wojskowa! Niepowodzenie połączyło losy nasze, a ponieważ moje było ostatniem, rzuciło ono cień na Twoje“. Oglądał on miejsce operacji Gates'a i te oględziny utwierdziły go w „jego poprzedniem poczuciu, iż byłeś nieszczęśliwy, lecz nie zasługiwałeś na naganę“¹⁾. Wszakże późne te objawy uznania nie zmniejszają faktu niewdzięczności w stosunku do człowieka, który tyle zdziałał dla rewolucyi amerykańskiej i poświęcił jej cały swój majątek.

Zawiedziony w najdroższych nadziejach przez stratę wiele obiecującego syna, usunięty od czynności w chwili, gdy po całym szeregu przeszkód uzyskał ponownie stanowisko, odpowiadające jego wiedzy i talentom wojskowym, opuszczał południe w warunkach, które pozostawiały każdego pod wrażeniem jego niepowodzenia—w tej samej chwili, kiedy dodatnie owoce jego pracy zaczynały dojrzewać, aby inny je zebrał. Gates bowiem, niezrażony niepowodzeniem pod Camden, usilnie pracował nad organizacją nowej armii i pozostawił swemu następcy 2300 żołnierzy, z których coprawda (według raportu Greena) tylko 800 było należycie odzianych i wyekwipowanych.

Niewdzięczność narodu spotęgowana została niesprawiedliwością historyków amerykańskich, którzy w swym kulcie dla Waszyngtona gotowi zawsze potępić najsurowiej każdego, kto nie był mu niewolniczo uległy, kto nie okazywał mu czci nawet w owym czasie, kiedy jeszcze nie mógł urosć kult ów, w znacznej mierze spoczywający na powodzeniu rewolucyi i na pięknych istotnie zalecach charakteru, które przeważnie wystąpiły na jaw po skończeniu wojny i w czasach jego administracyi, zapominając o tem, że dla współczesnych i współtowarzyszy boju, Waszyngton nie był jeszcze ideałem bezcielesnym, piękną postacią historyczną, uświęconą post factum przez bieg wypadków, lecz człowiekiem z krwi i kości, którego błędy — a nie brakło ich w jego długim zawoździe—ciężyły na sprawie ogólnej, jak błędy każdego innego, lecz w tem większej proporcyi, im rozleglejsze posiadał dowództwo i wpływy.

Zamiast naprawić krzywdę, wyrządzoną w przeszłości szła-

¹⁾ List z dnia 4 paźdz. 1781 r., datowany z High. Hills of Santee. Papiery Gates'a, tom XIX, fol. 72.

chetnemu człowiekowi, pisarze ci — z nielicznymi wyjątkami — podają czynności tego wodza krytyce niekompetentnej ze stanowiska wojskowego, nieraz humorystycznie naiwnej, a ignorującej niewątpliwie fakta, pouczając czytelnika, jak powinien był postąpić Gates w tym lub innym wypadku, a za probierz biorąc „fabiańskie zasady głównej kwatery“.

Teraz więc znowu żegnał się Kościuszko z swoim ukochanym dowódcą, z którym nie sądzono mu już było pracować więcej na polu czynu, żegnał się po krótkim współpracownictwie, na które czekał z utęsknieniem przez długie lata.

Gates odjeżdżał do swej posiadłości, Travellers Rest, w Wirginii nad Potomakiem, i odtąd przez blisko dwa lata tylko wieści i listy przyjaciół — a w tej liczbie Kościuszki, — utrzymywały go w styczności ze sprawą, której się był poświęcił. A nie brakło wśród piszących głosów uznania dla niego i oburzenia na tych, którzy spowodowali jego usunięcie. Jeden z nich, Benjamin Rush, pisał do Gates'a z Filadelfii (5 września 1781 r.), że Green w liście swym potępia Kongres, a wynurza uznanie dla Gates'a. „Istnieje większa zbrodnia niż zdrada w oczach niektórych, dodaje autor listu, jest nią — republikanizm. Potrzeba będzie pół stulecia, aby wyleczyć nas z wszelkich nawyknień i przesądów monarchicznych. Jak na teraz, jesteśmy rzymskimi katolikami w rządzie. Papież w religii, a król we władzy, stanowią dla wielu jednakowo niezbędne artykuły. Miejmy cierpliwość. Nasze republikańskie formy rządu wytworzą z czasem republikańskie opinie i obyczaje.

Wszystko skończy się dobrze“.

Przewidywania te spełniły się wcześniej i doskonalej, niż sądził autor listu, dzięki pogładowej lekcyi rewolucyi francuskiej, której zasady wcielił Jefferson w akt prawodawczy w formie słynnych „poprawek“ do konstytucyi związkowej. One to uczyniły z niej dopiero naprawdę wolnościową i demokratyczną ustawę.

III.

Nowy dowódca i bliższe otoczenie.

Od chwili ustąpienia Gates'a, do samego końca wojny Kościuszko zostawał pod komendą Greena, jako głównego dowódcy na południu. Wypada więc nam bliżej poznać charakter tego generała, oraz najbliższe otoczenie, które stanowiło także koleżeńskie grono Kościuszki.

Nataniel Green urodził się 27 maja 1742 roku, był więc za ledwie o cztery lata starszy od Kościuszki. Był on synem kwarra, który pełnił we wsi Patowhammet, hrabstwa Warwick, kolonii Rhode Island, podwójną funkcję rolnika i kowala. Od wczesnych lat pomagając ojcu w obu tych zawodach, potrafił jednak Green nagromadzić sporo wiadomości z zakresu matematyki, historii i prawa.

Mając lat 14, przeszedł geometryę według Euklidesa. Później, korzystając z wskazówek Ezry Stiles'a, przewodniczącego kolegium w Yale i gramatyka Lindley'a Murreya, poznał Komentarze Cezara i dzieła Turenne'a, Przewodnik wojskowy Sharp'a, Komentarze Blackstone'a, i Słownik prawniczy Jacob'a, Logikę Watts'a, Rozprawę o umyśle Locke'a, Społeczeństwo cywilne Fergussona i ważniejszych klasyków literatury ojczyznej.

Był to słowem typowy amerykański „self-made man“, z jakich wówczas składała się najwyższe stanowiska zajmująca warstwa społeczeństwa, ludzie, łączący zmysł praktyczny, który daje zawód życiowy użyteczny, z wykształceniem teoretycznym i udzielaną przez nie szerokością poglądów.

Po objęciu własnej kuźni w Coventry, pierwszy w tej miejscowości założył szkołę publiczną.

W r. 1770 obrany został na członka legislatury w kolonii Rhode Island, a żywo sympatyzując z ruchem rewolucyjnym, wstąpił w r. 1774 do oddziału wolontaryuszów pod nazwą Kentish Guards, za co wygnano go uroczyście z Society of Friends, t. j. z bractwa kwakrów.

W r. 1775 otrzymał on dowództwo nad tysiącem ludzi, których wysyłała ojczyzna jego kolonia do wojska kontynentalnego i przyłączył się do wojska tego, oblegającego Boston pod dowództwem Waszyngtona, od którego otrzymał nominację na generała brygady. Odtąd los jego związany był ściśle z główną kwaterą. W r. 1776, już jako generał-major, brał udział w atakach nocnych na Trenton i Princeton, u Brandywine zasłaniał odwrót, a w bitwie u Germantown dowodził lewym skrzydłem. W r. 1778 na usilną prośbę Waszyngtona przyjmuje stanowisko generalnego kwatermistrza armii, zachowując wszakże prawo dowództwa na polu, z czego skorzystał w bitwach pod Monmouth i Springfield.

Był to człowiek wielkich zdolności, o umyśle przeważnie praktycznym. Cały szereg kampanii, przebytych od pierwszego roku wojny pod dowództwem Waszyngtona, wyćwiczył go w tej metodzie, którą ludzie systematycznej wiedzy wojskowej i gorętszego

temperamentu nazywali fabiańską. Więcej wyrachowany i ostrożny, niż skłonny do ryzykownych kroków, Green był przede wszystkim doskonałym organizatorem i strategiem. Łączył więc w sobie cechy najniezbędniejsze na tym terenie wojny, gdzie przewaga wojskowa nieprzyjaciela i brak zorganizowanych sił amerykańskich wymagały wielkiej oględności w ruchach i pracy nad stworzeniem armii.

Jaki był w stosunkach do podkomendnych oficerów?

Z milicją obchodził się surowo, usiłując usunąć samowolne przez nią opuszczanie szeregów. Wkrótce po przybyciu, pisał do Hamiltona (20 grudnia): „Nie zwołuję rad wojskowych“. Z drugiej strony w pamiętniku (niewydanym) Niemcewicza znajdujemy wiadomość—wyłowioną ze wspomnień dawnych towarzyszków boju, że Kościuszko adorował Greena, który był największym pochlebcą swoich oficerów. Można by stąd wnosić, że łączył samodzielność i energię z życzliwością dla tych, których cenił. „Skromny, godny zaufania, pełen godności, spokojny w niebezpieczeństwie, nie dający się ani sprowokować, ani pognać przez niepowodzenia, poświęcający się, wierny i uczciwy“ — tak charakteryzuje go jeden z historyków wojskowych amerykańskich¹⁾.

Z Kościuszką spotykał się już wcześniej, w roli kwatermistrza armii, a zwłaszcza musieli się stykać podczas zimowych leż armii w okolicy West-Point.

Że potrafił ocenić zalety Kościuszki, widać to z listu jego do generała Irvine, pisanego rychło po wyjeździe Kościuszki, a przytoczonego przez Armstronga²⁾. List ten daje jednocześnie charakterystykę młodego bohatera. Oto jest ustęp odpowiedni:

„Między najużyteczniejszymi i najmilszymi z mych towarzyszy broni, mieścił się pułkownik Kościuszko. Nic nie może prześcignąć jego zapału do służby publicznej, ani też nic nie może być użyteczniejszem nad jego uwagę, czujność i przemyślność w wykonaniu rozmaitych przedsięwzięć podczas naszej niewielkiej, lecz ruchliwej wojaczki. W jakiegokolwiek bądź gałęzi służył, był zawsze chętnym i zdolnym współpracownikiem w wykonaniu moich celów. Jednym z tych, słowem, kogo ani przyjemność nie może uwieść, ani praca znużyć, ani niebezpieczeństwo odstraszyć. Co zaś go wielce wyróżniało obok tego, to niezrównana skromność i zupełna

¹⁾ Carrington. „Battles of American Revolution“, str. 81.

²⁾ Bez daty; w wymienionej już notatce o Kościuszcze. Papiery Sparksa w Harvard Library.

nieświadomość tego, iż dokonał czegoś nadzwyczajnego. Nigdy nie miał on roszczeń lub pretensyi, dotyczących jego osoby, a nigdy nie ominął sposobności wyróżnienia i podniesienia zasług innych“.

„Ten zdolny i utalentowany wojownik opuścił nas teraz, udając się na północ, w zamiarze powrotu zaraz do swej ojczyzny, gdzie niezawodnie w krótkim czasie zostanie wybitnie wyróżniony“¹⁾.

Omylił się amerykańcin w jednym: w prędkości uznania. Nie wiedział i nie mógł wiedzieć, że w naszej ojczyźnie takie cnoty, jakie posiadał Kościuszko, znajdują ocenę bardzo nierychło i tylko w wyjątkowych okolicznościach.

Najbliższe otoczenie Green'a w tym czasie stanowili następujący oficerowie: Morgan, który dał się poznać zaszczytnie na samym początku wojny odważnymi czynami pod Quebec i pod Saratogą; pułkownik Lee (nie należy go mieszać z głośnym generałem Karolem Lee), ze swą śmiałą legią, której komendę odziedziczył po Pułaskim, zawsze gotowy do jakiegoś przedsięwzięcia, pełen pomysłów i fortelów, nigdy nie zadowolony z tego, czego dokonał, jeśli tylko zostawało jeszcze coś do zrobienia; rycerski Howard, który w opinii swego dowódcy zasługiwał na posąg ze złota... Williams — dawny znajomy Kościuszki — którego zimna i skupiona odwaga przyczyniła się tak wielce do ocalenia rozproszonych szczątków z pod Camden; pułkownik Washington, dowódca oddziału konnicy, którego potężna budowa i niepowściągliwa odwaga odpowiadały tak wysmienicie śmiałości atakowi i potężnemu cięciu jego rodzaju broni. Carrington, systematyczny i wytrwały, pełnił obowiązki kwatermistrza; Davis, śmiały partyzant, dostarczał często zdobytego prowiantu. Najbliższą „rodziną“ wojskową Greena stanowili Pedleton, Burnet, Morris i Pearce. Marion i Sumpter, odważni, śmiali i przedsiębiorczy, zamykali listę towarzyszy południowych bojów Kościuszki²⁾.

IV.

Pierwsze półrocze walki.

Wkrótce po przybyciu na miejsce, Green przekonał się, że okolice Charlotte nie są w stanie wyżywić jego armii, wysłał więc

¹⁾ Z tych ostatnich słów wnosić można, że charakterystyka ta pisana była zaraz po wyjeździe Kościuszki, t. j. około sierpnia 1783 r.

²⁾ Ob życie Greena w Sparksa „Library of American Biography“, Tom XX, str. 110.

Kościuszkę, aby obrał pozycję na rzece Pedee¹⁾). Instrukcja dla Kościuszki, wydana 8 grudnia, brzmiała jak następuje:

„Pojedzie Pan z majorem Polk i zbada kraj, zaczynając od Małej Rzeki, na dwadzieścia lub trzydzieści mil w dół i wzdłuż rzeki Pedee, w poszukiwaniu dobrej pozycji dla armii. Doniesie Pan o ukształtowaniu kraju, o naturze gruntu, własnościach wody, ilości produktów, ilości mil, jakie można przepłynąć ku górze i w dół rzeki. Zbada Pan także rzeczulki, płynące w tyle brodów i łatwość ich przebycia; o tem wszystkim proszę mi donieść jaknajrychlej“²⁾).

Pozycya, obrana przez Kościuszkę, nazywała się „Wzgórzem Cheraw“ (Cheraw Hill). Była to dość rozległa wyniosłość na lewym brzegu rz. Pedee, naprzeciw miejsca wpadnięcia do niej Hicks Creek. 20 grudnia armia opuściła Charlotte, a 26-go stanęła na obranej pozycji. Już 16-go Green wysłał Morgana z oddziałem, złożonym z 600 ludzi, a przeznaczonym do niepokojenia nieprzyjaciela i obrony mieszkańców, gromadzenia zapasów i t. d., za rzekę Catawba (dopływ Santee). Założył on obóz nad rzeką Pacolet (dopływ rz. Szerokiej), zagrażając fortom, broniącym tyłu armii nieprzyjacielskiej, a niebawem (16 stycznia) zniósł u Cowpens wysłany przeciw niemu przeszło tysięczny oddział Tarletona, biorąc 600 jeńców, broń, bagaże i amunicję. Zwycięstwo to nad nienawistnym Drewiczem angielskim, który sam ledwie uniknął niewoli, podniosła wielce ducha armii, nie mówiąc już o doniosłości materialnej zdobytej broni i bagaży. Green dowiedział się o niem dopiero w tydzień i 24 stycznia donosił o tem Kongresowi z wielkimi pochwałami dla całego oddziału³⁾). Zwycięstwo to wszakże nie mogło powstrzymać Cornwallisa, który szedł wzdłuż Catawby, lecz przeciwnie narażało zarówno Morgana jak i samego Greena na odwet ze strony przeważnych sił nieprzyjacielskich. Niebezpieczeństwo było tem większe, że oddział Cornwallisa werżnął się między niego a Morgana.

Green, wychowany w szkole Waszyngtona a utrzymywany w zasadach oględności przez listy głównego dowódcy, już zawczasu

¹⁾ Ob. list Greena do Waszyngtona z dn. 28 grudnia 1780 r., wydrukowany u Sparksa w *Correspondence of the Revolution* (pod wskazaną datą).

²⁾ Biograf Greena, Johnson, przywiązuje wielką wagę do uczynionych przez Kościuszkę podczas tej wyprawy pomiarów i zdjęć, jako materiału strategicznego dla wojny na południu. Głównym celem jednak był obiór pozycyi dla armii.

³⁾ Rękopisy Kongresu. str. 155, T. I, fol. 500.

zrobił był przygotowania do szybkiego odwrotu. Pierwszego stycznia 1781 r. Kościuszko otrzymał od niego następujące polecenie:

Panie,

Proszę przepawić się przez rzeczukę¹⁾ i udać się do wszystkich oficerów, zarówno armii kontynentalnej jak i pojedynczych państw, aby Ci dopomogli w uzyskaniu niezbędnej ilości narzędzi do wybudowania licznych łodzi. Sam jesteś doskonale obeznany z liczbą i rodzajem potrzebnych łodzi, proszę więc wytknąć je owym oficerom. Jeśli nie uda się ich dostać od oficerów sztabowych, postarasz się o ich nabycie od kupców, wydając wzamian przekazy na wypłatę przez rząd państwowy. Jeśli nie uda się ich dostać w ten sposób, zwróci się Pan do władzy, aby je pobrała w ilości wystarczającej, czy to od kupców, czy od rzemieślników; jeśli zaś żaden z tych sposobów nie okaże się skutecznym, wróci Pan natychmiast i złoży mi raport.

„Jeśli Pan dostaniesz narzędzia, wynajmiesz wszystkich cieśli, ilu zdołasz znaleźć i uznasz za właściwe użyć, aby budowa czółen odbyła się pośpiesznie“.

„Ufając gorliwości i dzielności Twej, jestem przekonany, że przyłożysz się do wykonania całego przedsięwzięcia z jaknajwiększym możliwym pośpiechem, gdyż bezpieczeństwo i subsystencya armii zależne są od jego wykonania“.

Dan w obozie na rzece Pedee.

1 stycznia 1781 r.

*N. Green*²⁾.

Nie mamy raportu Kościuszki i nie wiemy która z wskazanych dróg okazała się skuteczną³⁾. Ale wiemy, że łodzie znalazły się w swoim czasie na rzece i że były wielce pomocne przy przetransporcie armii. Morgan bowiem szybko cofnął się po zwycięstwie. Deszcze i opieszałość Cornwallis⁴⁾ który stracił dwa dni na palenie bagaży, ocaliły ^{Morgan} ~~go~~ od prześladowania nieprzyjaciela. Kiedy zaledwie 20 mil dzieliło obie armie, wezbranie rzeki Szerokiej (górny bieg rzeki Congaree, prawego dopływu rzeki Santee,

¹⁾ Hicks-creek.

²⁾ Letter book of Grl. Green, rękopis w Bibliotece Kongresu w Waszyngtonie.

³⁾ Cała korespondencya Greene'a została sprzedana przez jego rodzinę i jest obecnie prywatną własnością. Pomimo wszelkich starań, autor nie mógł znaleźć do niej przystępu. Od komisji rękopisów historycznych, której siedziskiem jest Brown University, mógł tylko otrzymać wiadomość, że zawiera ona 26 listów Kościuszki do Greena i 25 Greena do Kościuszki.

którą Morgan przebył był w nocy, wstrzymało pościg. Green, polecivszy Hugerowi poprowadzić armię do Salisbury, sam z ordynansem 31 stycznia udał się do obozu Morgana, objął tu komendę nad oddziałem Morgana i przybywającą milicją, zabezpieczony przez wylew Catawby od stojącego w odległości 18 mil angielskich Cornwallisa. Green miał nadzieję, że rzeka ta utrzyma się dłużej w stanie wezbranym, lecz wody Catawby rychło spadły. Oddział milicyi pod dowództwem Davidsona, który usiłował wstrzymać nieprzyjaciół podczas przeprawy przez bród Mac Govana, został rozbity — (1 lutego) i Cornwallis podążył za amerykańcami ku rzece Yadkin. Tu okazały ogromną usługę przygotowane przez Kościuszkę łodzie. Rzeka już była częściowo wezbrana, a nieprzyjaciół nacierał tak blisko, że tylna straż amerykańska stoczyła walkę z jego awangardą. Mimo to cały oddział przeprawił się pomyślnie, tracąc zaledwie kilka wozów z bagażami (3 lutego). Wielu mieszkańców udało się wśladać za armią, aby uniknąć okrucieństw Tarletona. Po bezużytecznej kanonadzie wśladał za oddalającym się nieprzyjacielem, Cornwallis zatrzymał się przez cztery dni w Salisbury, po prawej stronie rzeki Yadkin, wówczas gdy Green łączył się w Guilford z główną częścią swej armii, która wcześniej już została skierowana ku temu punktowi, lecz przybyła tu o dzień później od Green'a (9 lutego).

Wszakże po zgromadzeniu całej armii swej, Green nie miał więcej nad 2036 ludzi, z których 1426 regularnego żołnierza. Cornwallis, słysząc, że amerykańcy zniszczyli łodzie po przeprawie przez Yadkin, zamierzał doścignąć ich u przeprawy przez Dan. I tu wszakże zapobiegliwość Kościuszki zniweczyła plany generała angielskiego: od tygodnia przygotowując przeprawę, nie tylko zdążył on nagromadzić dostateczną ilość łodzi, lecz przeprawiwszy się z oddziałem saperów, usypał na przeciwległym (wirgińskim) brzegu okopy dla osłonięcia przeprawy i ulokowania armii. Otrzymawszy o tem wiadomość przez Carringtona, Green wyruszył z całą siłą, pozostawiając wyborowy oddział z 700 ludzi pod dowództwem Williamsa dla pokrycia marszu, niepokojenia i zwodzenia nieprzyjaciela. Williams świetnie spełnił swoje zadanie, a gdy otrzymał wiadomość, że Green (który, unikając spotkania z Cornwallisem, przeprawił się przy pomocy łodzi niżej brodów), skończył pomyślnie tę przeprawę, przebył rzekę wśladał za nim i ufortyfikował się w naprędce obwarowanym obozie u brodu Irvinga. Cornwallis przybył nazajutrz, lecz nie próbował przeprawy. Green zaś, obawiając się, aby nieprzyjaciół nie skierował się ku Halifaxowi, z którego „mógł by być bardzo groźnym dla Wir-

ginii i panować prawie zupełnie nad Karoliną Północną“, wysłał Kościuszkę dla ufortyfikowania tego miasta¹⁾.

Teraz odczuł wódz brytański błąd, popełniony przez zniszczenie bagaży: zapasy jego były aż w Wilmington (w Karolinie Północnej) u wybrzeży oceanu w pobliżu przylądka Cape-Fear. Cofnął się więc do Hillsborough i tu wydał odezwę, wzywając lojalistów do wypełnienia szeregów armii angielskiej; lecz niebawem przyszła wieść, że Green wrócił na prawy brzeg Danu i zapal lojalistów rychło ochłonął.

Green wysłał naprzód oddziały pod dowództwem Williams'a, Lee'ego i Pickens'a, aby dokuczały nieprzyjacielowi i odcinały mu dowóz żywności, oraz rekruta. Pomyślna utarczka Lee'ego, który pod osłoną czerwonych mundurów swoich jeźdźców wcisnął się w sam środek oddziału lojalistów i zniósł go doszczętnie, zniechęciła do reszty przyjaciół królewskości. Daremnie Cornwallis szukał spotkania; Green ustawicznie zmieniał pozycje, wymykając mu się i nużąc ciągłymi pochodami. Wreszcie, doczekawszy się milicyi, zgromadzonej przez ten czas, postanowił przyjąć bitwę, obie-rając pozycję u Guilford Court House.

Green miał 4200 piechoty i 200 kawaleryi, a z tych mniej niż 1½ tysiąca regularnego żołnierza. Bitwa (15 marca 1781) wypadła niepomysłnie dla amerykanów wskutek pierzchliwości milicyi i zbyt-niej oględności dowódcy, który nie miał odwagi w stanowczej chwili rzucić sił regularnych na chwiejącego się nieprzyjaciela. Bitwa ta kosztowała armię rewolucyjną blisko 1000 ludzi, z których tylko 163 zabitych i rannych (strata aglików 406), resztę zaś stanowiła rozpraszająca się po domach milicya.

Cornwallis nie mógł korzystać ze zwycięstwa, śpiesząc do Wilmington dla zaopatrzenia armii. Green zaś postanowił wyruszyć przeciw drugiej dywizyi angielskiej, która pod dowództwem faktycznem Rawdona, utrzymywała panowanie nad Karoliną Południową i Georgią, mieszcząc się w okolicach Charlestonu. Stanął on 6 kwietnia u Hobkirk's Hill, w pobliżu Camden, w miejscu, gdzie Gates poniósł klęskę. Nazajutrz rano uderzył nań niespodzianie Rawdon. Przewaga liczebna była po stronie amerykańskiej: Green miał ok. 1400 żołnierza; Rawdon blisko 1000. Green został jednak rozbity, przy równej niemal stracie z obu stron (271 amerykanów; 258 aglików). Po tej to porażce napisany był ów

¹⁾ Sparks; *Correspondence of the American Revolution*; list Greena do Waszyngtona 15 lutego 1781.

list do Gates'a, którego ustęp przytoczyliśmy wyżej. Green cofnął się do Rugely Mills, rekrutując i zaopatrując swą małą armię. Tu znowu powtórzyła się taktyka, której użył był wobec Cornwallis'a. Rawdon, po otrzymaniu posiłków, daremnie usiłował stoczyć bitwę z Greenem, który ustawicznie zmieniał pozycyę. Znużony bezowocnem prześladowaniem, Rawdon opuścił Camden (10 maja) i cofnął się do Charlestonu.

Przez cały ten czas armia amerykańska cierpiała bardzo z powodu braku odzienia. W jakim stopniu brak ten ciążył nietylko na szeregowcach, lecz i na oficerach, o tem świadczy następujący list Kościuszki do doktora Browna w sprawie płótna na bieliznę:

„Drogi Panie!

Otrzymałem list twój i postąpiłem odpowiednio do Twego żądania. Lecz już wcześniej było postanowione, że nieobecni nie otrzymają swego działu płótna. Ja sam dostałem tylko na cztery koszule. W tej chwili otrzymuję pomyslną wiadomość, że nieco płótna można będzie dostać w Camden. Jeśli to prawda, zgłoszę się do generała. Gubernator Rutledge będzie przejeżdżał przez miejsce twego pobytu, jadąc na Kongres, którego jest członkiem.

Wierz mi, iż jestem i t. d.

Tad. Kościuszko“.

12 marca, Paw-paw¹⁾.

Tymczasem oddziały Greene'a znosiły forty angielskie. 27 kwietnia Lee i Marion zdobyli fort Watsona. Wieść o tem a chęć ocalenia drugiego, bardzo doniosłego fortu Motte, skłoniły głównie Rawdowna do rychłego opuszczenia Camden. Przybył on wszakże za późno: 12 maja ognisko jego obozu widziane były na przeciwnym brzegu rzeki Congaree, a sam on był świadkiem jak amerykańanie podpalili za pomocą strzał ogniowych i łuku, dostarczonych przez panią Motte, jej dom, mieszczący się w środku fortu, poczem garnizon poddał się. Na dzień przedtem Sumter zdobył Orangeburg; 14-go Anglicy opuścili Neilson's Ferry, a 15-go, po energicznem ataku, Lee zdobył fort Granby, i wziął do niewoli jego garnizon.

Po opanowaniu tego fortu, Lee wkroczył do Georgii i połączył się z Pickensem, który oblegał Augustę. Miasta tego broniły dwa forty: Cornwallis i Grierson. Wyrugowana z drugiego, załoga

¹⁾ Papiery Gates'a, Tom XVI, Nr. 231. List ten mylnie odniesiony przy klasyfikacji do r. 1780, należy właściwie do T. XVII.

²⁾ Fort Motte utworzony był przez otoczenie palisadą prywatnego domu.

usiłowała dostać się do pierwszego, lecz wzięta została prawie cała do niewoli. Fort Cornvalisa bronił się dzielnie, a wysokie położenie jego ochraniało załogę od strzałów amerykańskich. Wówczas zastosowano pomysł podpułkownika Mayham'a: wysoka wieża z belek, wewnątrz napełniona piaskiem, posłużyła za podstawę dla armat, a ze szczytu jej wyborowi strzelcy celnymi strzałami sieli zniszczenie wśród załogi, która niebawem się poddała (5 czerwca). Nie wiemy, czy Kościuszko brał udział w tych oblężeniach. Między planami i mapami, przechowanymi w korespondencji Kongresu z owych czasów, znaleźliśmy rysunki fortów Motte i Granby, kreślone zdaje się ręką Kościuszki, a jego stanowisko, jako głównego inżyniera, przemawia za tem, że musiał tu bodaj dać wytyczne wskazówki. Obecność zaś jego w obozie była w tym czasie mniej potrzebną, gdyż Green wykonywał ruchy jedynie w celu wywabienia Rawdouna z Camden, gdzie był obwarowany. Kto wie: może i nazwa „wieży Mayhama“, spotykająca się we współczesnej korespondencji, nie z większą słusznością nosi nazwę tego oficera, jak i fort Putnama: może Mayham był tylko dowódcą oddziału, który nią się posługiwał?

Historycy amerykańscy wojny podają zwykle, że Kościuszko wrócił do armii dopiero 21 maja, t. j. w chwili, gdy rozpoczęło się oblężenie Ninty Six. Lecz wyżej przytoczony list do doktora Browna i wzmianka w nim o Camden, jako o miejscu możliwego załatwienia sprawunków, świadczy, że już przed bitwą pod tym miastem był razem z główną armią.

Wprawdzie w liście do Gates'a, który niebawem przytoczymy, Kościuszko opowiada tylko krótko o oblężeniu Ninty Six, pomijając inne forty, lecz pochodzi to, jak nadmieniam tam, stąd, iż przypuszcza, że wiadomość o poprzednich wypadkach doszła już do jego korespondenta.

V.

Oblężenie Ninty Six.

Jakkolwiebądź, jeśli Kościuszko kierował oblężeniem Augusty (które zaczęło się 16 kwietnia), musiał je opuścić na jakie dwa tygodnie przed poddaniem się tego miasta, gdyż już 21 maja znajdujemy go u Ninty Six.

Fort ten, którego nazwa pochodzi stąd, że znajdował się na dziewięćdziesiątej szóstej mili od Kiwi, pogranicznego miasta indyan Szeroków, umieszczony był o 25 mil angielskich (nie całe

40 kilometrów) od Augusty i zawierał załogę, liczącą 500 ludzi. Była to drobna osada (kilka domów) otoczona wałem i fosą, a broniona z jednej strony przez szaniec w postaci gwiazdy, z drugiej przez blokhauz, otoczony ostrokołem. Wodę czerpano ze źródła, znajdującego się poza ostrokołem. Nietyle konieczność obrony fortu, ile raczej chęć ocalenia załogi, była główną pobudką pośpieszenia Rawdona na odsiecz. Dowodził nią pułkownik Crueger, energiczny i zdolny oficer.

Kościuszko rozpoczął regularne prace oblężnicze. W nocy z dnia 21 na 22 maja, korzystając z ciemności, oddział saperów pod jego dowództwem usypał dwie baterye w odległości 70 kroków od szaniec gwiazdkowego¹⁾. O świcie Anglicy dostrzegli rozpoczęte prace. Urządzili więc platformę na wystającym kącie gwiazdy i ustawili na niej działa, aby strzelać *en barbét*. Pod osłoną tych dział, oraz ognia muszkietowego, oddział z 30 ludzi, ciągnących gęsiego na wzór Indyan („Indyan file“) rzucił się na Amerykan z bagnietami, zabijając wszystkich, kto nie zdążył umknąć, a idąca w ślad za nim milicya lojalistyczna, zniosła ich pracę i zabrała narzędzia, którymi obławowała towarzyszących jej z musu murzynów. Zanim Amerykanie podążyli z pomocą, oddział angielski miał czas cofnąć się, tracąc tylko śmiertelnie ranionego oficera. Następnej nocy wzniesione zostały dwie nowe baterye, tym razem w odległości 400 kroków od gwiazdy, oddzielone od niej natural-

¹⁾ Wszystkie doniesienia o tem oblężeniu zgadzają się co do faktu, że prace rozpoczęte były zbyt blisko do reduty, lecz odległości u różnych autorów są różnie podane. Liczba przytoczona wyjęta jest z relacji oficera angielskiego, który znajdował się w załodze Ninty Six i zawiera bardzo dokładne daty fachowe, chociaż specyficznie zabarwione. Relacja ta wydrukowana była w Londynie w r. 1787 p. t. Rod. Mackenzie, late lieutenant in the 71-st regiment: *Strictures to Col Tarleton's History of the Campaigns of 1780 and 1781 in the southern Provinces of N. America*. Egzemplarz tej książki znaleźliśmy w British Museum.

„Nadęci powodzeniem po opanowaniu szeregu posterunków brytańskich — czytamy tu z niewytłumaczoną do dziś dnia pogardą dla załogi fortu — usypali oni w nocy z 21 na 22 maja dwie baterye w odległości, nie przewyższającej 70 kroków od Gwiazdy. . . Generał Green nie raczył nawet zniżyć się do propozycji poddania się... Trudnem jest do pojęcia, że inżynier jego, Kościuszko, cudzoziemiec, poszukujący przygód, którego oni wynieśli na polskiego hrabiego („a foreign adventurer whom *They* created a Count of Poland“), mógł rozpocząć prace ziemne w tak nieznacznej odległości od regularnych fortyfikacji, jak gdyby zamierzał ich zdobycie za pomocą zwykłych aproszy“, (str. 146). U Moultrie (Pamiętniki, tom II, str. 285) odległość podana jest na 150 jardów.

nym wężozem. Dwie baterie belkowe zostały tu wzniesione dla osłony robót, a dwie brygady, w nich umieszczone, gotowe były w każdej chwili odeprzeć atak

Mimo to ustawiczne nocne wycieczki nieprzyjaciela przeszkadzały pracom i opóźniały je. Z niezwykłą wytrwałością Kościuszko pokonywał wszystkie przeszkody i około 3 czerwca zakończona została druga paralela. Wtedy dopiero uderzono w bęben i zaproponowano kapitulację, którą Crueger odrzucił.

Amerykanie rozpoczęli ogień krzyżowy z czterech baterii. Ogień ten trwał w ciągu dni kilku, a pod jego osłoną posuwano dalej aprosze i przybliżano baterie. Jedna z nich, zbudowana z faszyn i gruzu, mieściła się w odległości 35 kroków od zasieki (abbatis) a miała wysokość 40 stóp, tak iż wznosiła się ponad poziom fortyfikacji nieprzyjacielskich; umieszczeni na niej strzelcy, wybierali ludzi na cel swych karabinów. Załoga twierdzy szukała osłony za workami z piaskiem, którymi okryła parapet, pozostawiając otwory, przez które milicya torysowska strzelała do swych współrodaków, whigów. Probowano także metody, która okazała się tak skuteczną przy zdobyciu fortu Motte: afrykańskich łuków z płonącymi strzałami. Lecz Crueger zapobiegł niebezpieczeństwu pożaru przez to, iż kazał pozdejmować dachy z wszystkich zabudowań.

Ósmego czerwca przybył Lee z pod Augusty, przyprowadzając jej załogę, ujętą w niewolę: „Znalazł on zadowolenie małych umysłów, pisze Mackenzie, paradyjąc z nią przed Ninety Six, z odwróconym sztandarem brytańskim, przy dźwiękach bębnów i gwizdawk, aby ośmieszyć ich położenie“¹⁾.

Rozpoczęto kopanie miny, która miała wysadzić jeden z parapetów szanca gwiazdzistego, aby otworzyć breszczę. Lecz robota posuwała się wolno, z powodu niezwykle twardego skalistego gruntu. Tymczasem Crueger dostrzegł, iż coś się niezwykłego szykuje i wysłał w nocy 9 czerwca dwa silne oddziały. Jeden z nich wpadł z lewej strony do tranz amerykańskich i owałdnął baterią z czterech dział, których jednak zagwoździć nie zdążył z powodu braku odpowiednich narzędzi, zniszczył natomiast minę; drugi uderzył z prawej strony na oddział ochronny, ujął w niewolę oficera, i zabił kilku żołnierzy. Kościuszko został lekko ranny. w tej potyczce²⁾.

¹⁾ l. c., str. 153.

²⁾ Mackenzie l. c., str. 154 i nast. W dziele Ramseya *History of the Revolution in South Carolina*, Trenton 1785, tom II, str. 501, znajdujemy listę ran-

Dwunastego czerwca Lee wysłał sześciu ochotników do podpalenia zasieki o 11-ej godzinie dnia. Wszyscy zginęli, nie dopiąwszy celu. Tymczasem przybyły cięższe działa z pod Augusty. Lee, który miał wyznaczone sobie miejsce naprzeciw wystającego częstokołu, osłaniającego dostęp do wody, „całkowicie anfilował tę redutę za pomocą trójkątnego ognia a ku 17 części uczynił ją niemożliwą do utrzymania“¹⁾. Ewakuowano ją tej samej nocy, a nazajutrz zajęli ją Amerykanie.

Teraz twardość gruntu zwróciła się przeciw załodze: daremnie, z nadludzkim wysiłkiem żłobiła ona studnię w obrębie fortu; woda nie ukazywała się. Jedynym środkiem jej zdobywania było wysyłanie nieszczęśliwych murzynów, którzy pod osłoną nocy czolgali się do źródła na odległość strzału pistoletowego od pikiet amerykańskich. Nagie ich czarne ciała nie dawały się odróżnić od licznych pni zrąbanych drzew, leżących w tem miejscu.

Tymczasem przybyła wieść o zbliżaniu się Rawdona, budząca nadzieje w załodze. Kościuszko popychał prace z gorączkowym pośpiechem: 18-go zrana skończono trzecią paralelę, okrążono abbatis, zdjęto pikiety i posunięto dwie transze na odległość 6 stóp od fossy szanca gwiazdzistego. Czterech dni brakowało do zupełnego ukończenia miny, która by wysadziła parapet. Lecz Rawdon zbliżał się szybkim marszem. Green, ulegając żądaniom swej armii, nakazał szturm, który rozpoczęto o południu 18-go czerwca.

Dwa oddziały ochotników zajęły fosę; za nimi postępowali ludzie, uzbrojeni w haki, do ściągania worków z piaskiem i w narzędzia do zniesienia parapetu. Strzelcy, umieszczeni na wysokiej baterii, znosili każdego wychylającego się żołnierza angielskiego, a szeregi liniowe z Virginii i Maryland utrzymywały ogień plutonowy z transz. Lecz ogół armii nie dał się unieść wślad za śmiałkami, idącymi naprzód, narażonymi na ogień działowy armaty trzyfuntowej i karabinowy z blokhauzów, umieszczonych we wsi. Nawet oddziały, ukryte w transzach, nie poszły na ich poparcie, gdy rażeni byli ogniem z kilku stron. W tej chwili major Green, dowodzący w szanцу gwiazdzistym, wysłał do rowu dwa niewielkie oddziały, które uderzyły z boków na ochotników amerykańskich, zmuszając ich do cofnięcia się.

Ten niepomysłny atak kosztował Amerykan 185 ludzi za-

nych i zabitych przy oblężeniu Ninty Six, podpisaną przez O. H. Williams'a. Figuruje na niej: „Col. Kościuszko, chief engineer, was slightly wounded“.

¹⁾ Mackenzie l. c., str. 155.

bitych i rannych. Nazajutrz Green wysłał białą flagę w celu pochowania poległych, a wieczorem tegoż dnia (19 cz.) cofnął się od Ninety-Six, które zajął niebawem (21 czerwca) przybywający Rowdon. Wkrótce jednak opuścił je, cofając się ku Charleston.

Wojsko amerykańskie oddaliło się na wypoczynek na Wysokie Wzgórza Santee, (High Hills of Santee), aby przeczekać najgorętszą porę roku, zgubną dla mieszkańców północy.

Teraz miał i Kościuszko chwile wypoczynku, a skorzystał z nich, aby przesłać, chociaż niepewny adresu, słowa przyjaźni swemu dawnemu dowódcy, Gates'owi, dając jednocześnie w liście tym krótką relację z opisanego przed chwilą oblężenia.

Oto jego brzmienie:

29 lipca, High Hill of Santee.

„Drogi generale!

„Będzie to niezwykle traf, jeśli list ten dojdzie pomyślnie rąk twoich; nie będąc bowiem świadom miejsca twego pobytu, nie mogę skierować go należycie. Jest to jedyna przyczyna mego tak długiego milczenia; a ponieważ (jeśli pamięć mię nie zawodzi) przyrzekłeś zawiadomić mię o twem stałym miejscu zamieszkania, oczekiwałem na to z wielką niecierpliwością.

„Żadna okoliczność w świecie nie zmieni nigdy mego szacunku, przyjaźni i poważania dla ciebie, lecz raczej wzrastają one w doskonałości i dojrzałości swej: dobrze ugruntowane na szczerości, nie mogą one uleść zmianie.

„Co do spraw wojskowych na porządku dziennym, przypuszczam, iż miałeś informacje aż do oblężenia przez nas Ninty Six, które się nam nie powiodło. Grunt był tak twardy, że aprosze nasze mogły posuwać się zaledwie bardzo wolno. Gdyby lord Rawdon dał był nam cztery dni więcej (zwłoki) czasu, byłibyśmy wysadzili w powietrze ich fortyfikacje i uwięzili 600 ludzi.

„Jakkolwiekbydz, manewrami swymi zmusiliśmy nieprzyjaciela do opuszczenia Ninty Six. Część wojsk naszych razem z milicją atakowała Monk's Corner o 22 mile od Charlestonu, zabijając około stu nieprzyjaciół i biorąc do niewoli stu pięćdziesięciu. Część tegoż oddziału zbliżyła się na sześć mil do Charleston i ujęła dwudziestu jeńców. W tem wszystkim największy udział bierze legia pułkownika Lee'ego¹⁾.

¹⁾ Ta pochwała Lee'ego zasługuje na szczególne uznanie, jako cecha charakteru Kościuszki, wobec faktu, że Lee (nie posiadający systematycznego wykształcenia wojskowego) krytykował prace oblężnicze w Ninty-Six. (Ob. obronę Kościuszki u Korzona, str. 162). Sądząc z tylko co przytoczonego opi-

„Zajmujemy obecnie tę pozycję bardzo zdrową i spodziewamy się przybycia brygad Północnej Karoliny i Pensylwanii, które są w marszu. Jeśli okoliczności nie zmuszą ich do zmiany drogi, bardzo rychło będziemy w stanie zamknąć nieprzyjaciela w Charleston.

„Proszę powiadomić mię o operacjach na północy. Czy generał Waszyngton blokuje Nowy York? Czy spodziewana jest druga dywizya i t. d., i t. d.

„Piotr Mulet i Jetees przeszli do nieprzyjaciół. Miałeś zupełnie poprawną opinię o tych nikczemnikach. Borck (Burke) został gubernatorem. Niech los zlituje się nad nami! Znasz usposobienie tej kreatury i jego sposób myślenia!

„À propos, potrzebujemy tu bardzo gubernatora Rutledge'a. Jeśli masz sposobność widywania go, uproś go, aby przybył. Jego prawdziwe przywiązanie do sprawy, jego zdolności cywilistyczne i jego postępowanie w każdym wypadku, zjednały mu powszechne uznanie mieszkańców, budząc najgorętsze pragnienie ujrzenia go. Obok tego, interesa rządu i tysiące innych przedmiotów muszą być uporządkowane i uregulowane.

„Mój szacunek Twej uprzejmej Pani i najlepsze me życzenia dla was obojga niechaj towarzyszą wam we wszystkich okolicznościach i niechaj ich nigdy nie zaćmiewają wspomnienia złego, które minęło. Obyś żył długo, szczęśliwy, z coraz nowem zadowoleniem, i pozostawił w swem sercu jakiś mały zakątek dla twego przyjaciela, który nazawsze pozostaje

Twym pokornym i najposłuszniejszym sługą

Tad. Kościuszko“.

Oblężenie Ninty Six przyczyniło się wielce do oceny wiedzy i talentów wojskowych Kościuszki, a zostało zarejestrowane przez współczesnych i historyków, jako najwybitniejszy jego czyn na południu. Tak tedy w rękopisie Armstronga o Kościuszcze, przygotowanym dla Sparksa, a wielokrotnie już przez nas cytowanym, czytamy o jego działalności na południu: „Chociaż wojna przybrała tu charakter małej wojny“ („petite guerre“) i rządzona była odpowiedniami przepisami, dając naturalnie mało zapotrzebowań tego, co stanowiło, ściśle mówiąc, zawód właściwy Kościuszki, zdarzył się wszakże jeden taki wypadek i tu ujawnił on gorliwość, prze-

su oblężenia przez Makenzy'ego, Lee mógł mieć słuszość, że odcięcie od wody prędzej by doprowadziło do celu; lecz o tem łatwiej było sądzić po fakcie dokonanym, niż podczas oblężenia, a widzieliśmy, że i na to umiała sobie radzić załoga za pomocą murzynów.

myślność, wytrwałość i odwagę, które, chociaż nie mogły już wprawdzie zwiększyć szacunku, żywionego dlań przez generała dowodzącego, to jednak zjednały mu jego zupełne zaufanie. Wypadkiem tym było oblężenie Ninty Six“.

Podobnie czytamy w jednym dziele późniejszym: „Kościszko odznaczył się szczególnie przy oblężeniu Ninty Six i był wysoko ceniony przez armię i głównego dowódcę. On i La Fayette byli jedynymi cudzoziemcami, przyjętymi do towarzystwa Cyncynatów“¹⁾. Ostatnia wiadomość jest zdaje się niedokładna; w obszernem dziele Waltona o Armii amerykańskiej znajdujemy nie mniej niż 40 nazwisk oficerów francuskich z armii amerykańskiej, należących do towarzystwa Cyncynatów²⁾. Pierwsza wszakże jest widocznem echem rozpowszechnionej tradycyi, którą przytacza i p. Maryan Dubiecki w dodatku do przekładu *Historji Stanów Zjednoczonych Labouley'a*³⁾, wyrażając pewną nieufność względem wieści, opartą na tem, że oblężenie nie miało powodzenia. Nieufności tej nie podzielamy; niepowodzenie bowiem było w tym wypadku wynikiem okoliczności, za którą Kościszko nie mógł nieść odpowiedzialności, t. j. przybycia odsieczki, i nie mogło stać na przeszkodzie właściwej ocenie prowadzonych przez niego, według wymagań naukowych, prac oblężniczych.

(D. n.).

W. M. KOZŁOWSKI.

¹⁾ *Lives of the Benefactors* by the author of „Peter Parley's Tales“. Boston 1864; (o Kościszce str. 191—201). Podobnie i p. Korzon przyjmuje (zapewne na podstawie relacji bajkopisarza Evansa), że tylko trzech cudzoziemców należało do Tow. Cyncynatów, (ob. Kościszko str. 162). Co do bajarskich zdolności Evansa, ob. „Kwartalnik historyczny“ XX (1, 2) str. 240.

²⁾ William Walton. *The Army and Navy of the United States*. G. Banie et Son. 1890, T. II, str. 19.

³⁾ T. II, Dodatek p. t. Kościszko w Ameryce, str. 303. Poprawnem jest natomiast przypuszczenie tam wypowiedziane, że nie za Ninty Six otrzymał stopień pułkownika, oraz domysł, że stopień ten uzyskał po kapitulacyi Bourgoyne'a.